

ny książęce mają prawo na swój tytuł dla samego przedawnienia i dla konstytucyj sejmowych, które na ich korzyść wypadły. Bądź co bądź, pochodzenia starego od rodów panujących, dzisiaj żaden wywód naukowy usprawiedliwić nie może.

O jeszcze jednej zasłudze naukowej p. Stadnickiego z powodu ostatniego dzieła.

Autor prostuje wywód genealogiczny matki Jagiellów, królowej Zofii, nazwaną w kronikach królową Sonką. Długo nikt nie wiedział, do jakiej rodziny ją przyplątać. Pan Stadnicki znakomicie ród jej objaśnia i nawet rozpowiada obszernie historią rodzonych jej braci i w ogóle całej rodziny. Fakta to niezmiernie ciekawe, pozwalające nam głębiej sięgnąć w osobiste stosunki rodu królewskiego. Sonka była księżniczką Holszańską. Bracia zaś jej, którzy wielki udział brali w wypadkach Litwy, udzielnie panowali na Wiaźmie. Rodzina Holszańskich kniaziów była litowską, ale już nawróciła się na wiarę chrześcijańską w obrządku słowiańskim przed chrztem Jagiełły i Litwy. Wysoki jej przez królową z domem panującym związek, rzucił ją na rozstajne drogi i wkrótce zaczął przeważać w rodzinie katolicyzm. Ostatni tej rodziny potomek, książę Paweł, był znakomitym biskupem wileńskim. Pokazuje się, że królowa, chociaż stosunkowo do Jagiełły mniej była rodowitą, sprawiła wielkie dobro, utrzymała możną rodzinę swoją w tradycjach polityki Jagiellońskiej. I pamięć tej wzajemnej życzliwości Jagiellonów i Holszańskich długo przetrwała, bo biskup Paweł z Zygmuntem Augustem uważali się za krewnych. Dzieje rodziny Holszańskich osobno wypowiedziane ze źródeł, wskazywałyby, jakie to sprężyny i wewnątrz Litwy działały na korzyść polityki Jagiellońskiej.

W dziele p. Stadnickiego tyle rozmaitości, tyle życia, tyle potrzebnych najważniejszych spraw żywotnych, że zazdrościmy mu na prawdę studyów tak poważnych i tak sumiennych. Sami chcielibyśmy nazywać się autorami tego dzieła. Najwyższa to zapewne pochwała, jaką recenzent rozbieranemu dziełu oddać może.

Warszawa, 16 listopada 1868 r.

*Julian Bartoszewicz.*

*Xopoiwania (Choroimanija). Historyczne poszukiwania o tańcach, tak starożytnych pogańskich, jak również społecznych i obyczajowych we względzie symbolicznego znaczenia. Napisał Maryan Gorzkowski. Warszawa. 1869.*

Pod tym tytułem dał nam pan Gorzkowski rozprawę dotyczącą jednej ze stron mniej znanych życia starożytnych ludów. A jednak strona ta (twierdzi autor) tak przeważną w historycznym pochodzie i rozwoju tych ludów gra rolę, tyle oryginalnych i zajmują-

cych przedstawić nam jest zdolną tego życia rysów, że bez dotknięcia i należytego jej wyświecenia, dzieje starożytnego społeczeństwa ani by się dokładnie wyłożyły, ani wyjaśnić dały. Bez niej opowiadanie dziejów przedstawiając jakoby szereg obrazów bez akcji, łatwo w chłód i oschłość popaśćby mogło.

Pomimo tego sądzimy, że autor zbyt wielką wagę położył na ową stronę mówiąc, jakoby „Życie społecznego starego świata pogańskiego, jego obyczaje, obrzędy i ceremonie taką przeważną grały rolę w historycznym rozwoju narodów, że bez nich nie można ani ducha zrozumieć, ni pojąć tych wszystkich późniejszych faktów dziejowych, tych obyczajów, obrzędów, gier, nawet zabaw, które kolejają czasów albo historia zapisywała na kartach albo chowały tradycje.”

Przeważa w książce autora widocznie część erudycyjna. Greckie rozdziałów i ustępów nadpisy (témbardziej gdy są spolszczone) nie psują bynajmniej logiki w rozumowaniach jego i wywodach. Niezmiernie jest on obfitym pod względem spostrzeżeń i cytat, osobliwie z dzieł starożytnych czerpanych. Widać że dzieło to wiele go kosztowało pracy, wiele mozołu. I przyznać trzeba, że praca ta istotnie nie bez pożytku będzie i dla dalszych na tém polu badaczy. Źródła z których czerpał, wymienia autor na końcu swego dzieła. Widzimy tam długi szereg dzieł łacińskich i greckich autorów, kilka włoskich, jedno staro-francuzkie i cztery polskie, mianowicie rozprawa o tańcach Brodzińskiego. Teatr starożytny Wojcieckiego, Światowa rozkosz z r. 1624 (Morsztyna) i cytacje z dzieł Lelewela, Gołębiewskiego i Albertrandego, oraz co do tańców rosyjskich Nomonamy Mogiły Piotra. Nie myślimy tu obwiniać autora że nie korzystał jeszcze ze źródeł tak bogatych nowo-francuzkiej, angielskiej i niemieckiej literatury, poznanie których, erudycyi jego i tak już wszelkiego uznania godnej, nadałyby zakrój szerszy i głębszy, a rozprzestrzeniając pogląd z nowego na przedmiot o którym mowa, dozwolily mu spojrzeć, stanowiska. Ale dziwić nam się trzeba temu, że chcąc mówić o tańcach polskich, nie starał się poznać lepiej wszystkich nowszych źródeł polskich, jak np. napomknien o tańcach i muzyce w dziełach Sikorskiego (mianowicie w tegoż: *Ruchu Muzycznym*). Sowińskiego: *Les musiciens slaves* (Paryż), artykułów Encyklopedyi Powszechnej, artykułu Karola Czerniawskiego drukowanego w *Bibliotece Warszawskiej* za rok 1847 (pod tyt. Charakterystyka tańców) i pomnożonej dodatkami broszury tegoż: *O tańcach narodowych* (Warszawa 1860). Odczytawszy je rozwinałby dokładniej pogląd swój na tańce naszego narodu i więcej w społecznych rycerskiego dopatrywał pierwiastku.

Słusznie rozpoczyna autor swój przegląd od tańców z religijnych wynikłych pobudek. Tańce takie wielkie już miały znaczenie u starożytnych narodów, mianowicie u Hebrajczyków i Greków; mniej nieco u Rzymian. Na cześć każdego prawie bożka osobne w Grecyi wyprawiano ceremonie z tańcami, których nazwy i charakterystyka doszły naszej wiadomości; opisywano je atoli bez wskazania ich ruchów i kroków, tak jak nas doszła i teoria greckiej muzyki



bez żadnych prawie przykładów w nutach i znakach muzycznych. Najuroczyściej pod tym względem obchodzone było święto Bachusa, o którym autor wiele zajmujących przywodzi szczegółów, osobliwie gdy mówi o maskach i bachantkach. Tańce pierwotnie w chrześcijańskim nawet społeczeństwie, ważną część rytuału kościelnego stanowiły, długi czas posługiwano się niemi, dopóki zakazy i nowsze wyobrażenia nie wygnały je ze świątyni Pańskich, słaby tylko pozostawiający odbłask w processjach, pochodach solennych i t. p. Święto Bachusa rozpowszechniło się szeroko po starém pogaństwie, ślady jego napotykają się nawet w słowiańszczyźnie a ztąd i w Polsce. Nacechowane jednak w Grecyi niekarnością i wyuzdaniem, upadło z czasem. Obszernie autor rozbiera śpiew i taniec Sobótek (str. 45) opierając się jedynie na słowach Kochanowskiego, którego myśli stara się odgadnąć i dopełnić: poczem przechodzi do rozbiórki kupali i obrzędów ruskich. Przy tej sposobności mówi i o akcesoryach, jak o rodzaju modlitwy, o scenie, szatach, obrządkach i t. p., wreszcie o tańcach odprawianych po kościołach katolickich.

Daléj przechodzi autor do opisu tańców rycerskich, którym nie mniejszą od religijnych naznacza starożytność. Niektóre z nich, mianowicie w Grecyi były czystą gimnastyką, gdy inne do pantominy się zbliżały; taniec Pyrryhus wchodził już w zakres obrzędów. Dość szeroko rozwodzi się późniéj o naszym polonezie, co mu nastręcza sposobność dotknąć i dziejów muzyki w Polsce ze źródeł powszechnie znanych.

Mówiąc następnie o tańcach okolicznościowych, domowych i obrzędowych, zastanawia się nad życiem domowém u pogan i chrześcian, o obrzędach i zwyczajach z tańcami i śpiewami wykonywanymi podczas żrękowin, weselnych godów, uczty, gonitwy i t. p. Grecy mieli mnóstwo tego rodzaju tańców, które od najdelikatniejszych począwszy ruchów, dochodziły do zmysłowych a nawet sprośnych; wielu téż tancerzy greckich rozgłosną na cały świat ówczesny cieszyło się sławą. I w Polsce, powiada p. Gorzkowski, wiele było tańców domowych, lecz wspomnień o nich i opisów zbyt pozostało mało. Tańca równie jak obyczaje i mody z Zachodu przejmowane już za czasów Gwagnina nie nosiły prawie swojskiego na sobie piętna; pochopność do naśladowania obcych wzorów tłumila i na tém polu narodowe życie. Wspomina jednak o dawnych tańcach o których wzmiankuje Morsztyn w *Światowej rozkoszy* r. 1624 niedokładny ich dając zarys, jak np. o Lipce, Fortunnym, Hajduku, Świeczkowym i t. d. Łukasz Gołębiowski równieź wylicza nazwy różnych tańców, bez szczegółowego ich określenia. Szerzej opisany jest taniec *Plaszek* (Przepiórka) o którym napomyka Bohdan Zaleski równie jak tańce o których pisał Ludwik z Pokiewia (*Litwa* i t. d. r. 1846). Daléj przytacza tańczonę na Pokuciu Arkana, Cząbra Krakowskiego i Strijenkę wspomnianą przez Pola i t. d. Na Ukrainie między innemi, ulubionym jest taniec Rusalek w drugi dzień Zielonych Świątek wykonywany, o czém szerzej rozpisuje się Gołębiowski. Do rzędu tańców okolicznościowych polskich zalicza au-

tor naprzód Kuliga i Bachusa. Kulig przecież była to raczej zabawa karnawałowa połączona z tańcami, mianowicie krakowskimi. O mazurze więcej podaje szczegółów, określając go dość trafnie; należało mu jednak odczytać i to, co o tym tańcu mówi Czerniawski; jest to podobnie jak Krakowiak, Kołomyjka i dzisiejszy Kozak, taniec domowy i towarzyski, nie bez pewnego odcienia wojennego. Prawie o różności Mazura, ubolewa autor nad monotonią muzyki Krakowiaka. Bierze on tu rytm (a i ten nie bywa jednostajny) za jedno z melodyj; znać nie znał innej Krakowiaka nuty, jak tylko ową znaną powszechnie, która lubo ładna, stała się już u nas i po całej niemal Europie oklepaną. Lecz na gruncie krakowskim, znalazłby autor nie mniej może obfite jak i w Mazowszu źródło przesłicznych i oryginalnych motywów. Monotonia taka raczej dopatrzyćby się dała w Kołomyjce, acz i tu nie brak urozmaïcenia. Kozak, dziś taniec społeczny, niegdyś istotnie wojenną miał cechę; i tu wiele trafnych co do natury tego tańca poczynione uwag, choć im podobne znajdujemy już w dziełku Czerniawskiego.

Tańce teatralne, mimiczne i popisowe przedstawiają krótki lecz dość starannie opracowany rozdział. Już w głębszej starożytności było onych mnóstwo. W Grecyi tańce takie ważną długą czas odgrywały rolę w publicznych i prywatnych zebraniach. O nocy, jako postaci który podobnym sprzyja zabawom, ciekawe nam autor przytacza szczegóły z dzieł starożytnych poczerpnięte.

Najszerzej opracowanym jest rozdział o baletach. Już w starożytnym Egipcie wszystkie tańce, mówi autor wyobrażały ruchy niebieskie i harmonijne świata; to też tańczyli egipscy kapłani w okolo ołtarza, niby pod słońcem, krążyli prócz tego wyobrażając znaki zodiaków niebieskich, po których słońce robi jak roczny tak równie codzienny swój obrót. Z tego miały powstać późniejsze strofy i antystrofy starożytnej tragedyi i ody Pindara, gdzie chóry w jedną i drugą posuwały się stronę. Później weszły balety i do komedyi. Arystoteles nazywa balet czynem, obrzędem lub obyczajem, który się za pomocą tańczenia wyraża; więc i balet także jak i inne piękne sztuki, ma naśladować naturę i być obrazem dziejów. Balety tańczono pierwotnie ze śpiewem, a potem przy odgłosie instrumentów. Autor przy tej sposobności mówi o instrumentach muzycznych szczególnie o fletach, o akordach, modulacyach, i w ogóle o muzyce u starożytnych. Ustęp ten słabo wymotywowany i wyłożony, pokazuje, że autor przedmiotu tego należycie zgłębić jeszcze nie zdołał. Mówi także o teatrze i rozkładzie sceny, o strojach i występach aktorów i t. p. Z kolei przechodzi do baletów nowożytnych i opisuje jak one wytworzyły się i ukształtowały we Włoszech, Francyi, Anglii i Polsce.

Ostatni rozdział poświęca autor pantominie, tak ściśle związanej z tańcem. Wyrobiła się ona u Greków z mimiki, a tańcem i ruchem wyrażała różne myśli, do których tamta użyła gestu a nawet i słowa. Równie bujnie jak u Greków rozkrzewiła się pantomina i u Rzymian; tańce pantomimiczne tu i tam z jednakowem wyko-



nywano zamięrowaniem. Francuzi naśladowali jednych i drugich, wprowadzając do swych pantomin postaci mitologiczne. Choreografia dawniej Polski mało powiedzieć zdola o tańcach popisowych mimicznych, lub teatralnych w tym kraju; w najnowszej dopiero epoce sztuka ta w Warszawie wzniosła się do pewnego stopnia doskonałości równie jak i balet. U ludu w zaciszy domowego życia, rozrosła się ona nie mogła. Wszakże już za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, o czém wspomina Kadłubek, miały miejsce tego rodzaju widowiska. Długosz wspomina o jedném, które pantomimicznie zamordowanie Ludgardy przez Przemysława przedstawiało. Tańce wraz z pantominą wyprawiały się i przy przedstawianiu dyalogów. Tu mówi autor o teatrze starożytnym w Polsce, do czego posłużyły mu głównie wiadomości z dzieła Wojcieckiego czerpane. Na tém kończy on rozdział o pantominach. Praca jego jest sumienną i nauczającą, a nie wątpimy że zyska z czasem na znaczeniu, gdy ją autor uzupełni spostrzeżeniami z nowych czerpaniami źródeł i z nowego przedstawionemi stanowiska.

W końcu zamieścił p. G. spis (czyli słownik) tańców różnych narodów, starożytnych i nowożytnych. Są tu pewne, zwłaszcza co do nowszych, przeopinienia. Naprzykład przy tańcach włoskich brakuje Ciacone, oraz odmian niektórych nazw (Saltarello, Padovano, Vilanella, Romanesca); przy hiszpańskich Zapateado i t. d., przy francuzkich Menuetta, Rignudona i t. d., przy niemieckich Allemandę, Sarabandę, Lendlera i t. d. przy słowiańskich Polkę, Koto, Oryla, Skoczka i t. d. Negry mają namiętny taniec la Chica. Wcale też nie wspomina o tańcach węgierskich, holenderskich, szkockich i t. d.

W każdym razie dzieło to bardziejby mogło czytelnika zająć, gdyby je nie kaził wielce niepoprawny język. Niepoprawność ta tém więcej razi, im górniejszym autor przemawiać pragnie stylem; wówczas staje się zawilym, nadętym, niezrozumiałym. By kilku przykładami twierdzenie nasze poprzeć, przytoczymy tylko to co autor mówi zaraz na str. 3 swego dzieła: „Nie ma w grobach już dzisiaj żadnych prawie kości; nie ma w grobach już dzisiaj żadnych nawet cieni! znikły one, rozwały się wkoło; nawet echa zastygły kołysane po falach powietrza, zostawiwszy *li tylko* po sobie jakąś nicosć głuchą i t. d.”

Na str. 104 wyraża się autor w ten sposób: „Człowiek to chaos! To niby świat jakiś oddzielny, ale świat ów dawniejszy, w swym prototypie pierwotnym; gdy jeszcze ni ziemi nie było, ni nieba, kiedy nie było dni jeszcze, ani chwil żadnych. Człowiek, to niby świat ów pierwotny, kiedy go Pan Bóg w dniu pierwszym utworzył, z tą tylko różnicą, że w świecie nie jeszcze wówczas wyrażnem nie było, a teraz jest wszystko w człowieku wyraźne, przeplatane i w kupie.”

Na str. 103 powiada: „Zresztą Kozaka opisał naprzód Brodziński, *choć* jego opis wcale się z naszym nie zgadza. Opis ten znajdzie czytelnik w rozprawie jego o tańcach; potem o tymże tańcu pisał Nowosielski Antoni w rozprawie swojej: *Lud ukraiński*. O tańcu Hopaku, Tropoku i Czeboriaczce lub Czabaraszce, ten się ostatni

tańczył ze śpiewami; tenże sam Nowosielski się rozpisuje i inni autorowie, do których *ryczałem żadnego szlemy człowieka.*" To ostatnie wyrażenie ma znaczyć, że autor do tych wszystkich autorów ciekawego odsyła czytelnika.

Oskar Kolberg.

P. Roman Bierzyński wydał w r. b. w Paryżu dziełko w języku francuzkim pod tytułem:

„*Somatologie de la femme études physiologiques.*”

O tej pracy wspomniało niedawno jedno z pism peryodycznych tutejszych, wzmiankując jednocześnie o korespondencji, jaka się z tego tytułu wywiązała między p. Bierzyńskim, a Alexandrem Dumas synem.

Mając sposobność przejrzenia wspomnionego listu i odpowiedzi nań autora, a nadto przeczytania samego dzieła, którego w handlach księgarskich tutejszych nie ma, uważamy za obowiązek podzielić się z czytelnikami wrażeniem, jakieśmy ztąd odnieśli.

Przedmiot to bowiem arcy ważny, dotykany dotąd od czasu do czasu po największej części w pismach peryodycznych i bardzo pobieżnie.

Zadanie prostego sprawozdawcy, odbiera nam możność wyczerpnienia kwestyi; lecz może stanie się hasłem, pod którym wyjdą do walki inni na właściwem polu.

Tytuł sam dzieła za dewizą:

„*Chaque centimètre de son corps est un mystère*” pokazuje, że autor zapatrywał się na przedmiot traktowany głównie, lubo nie wyłącznie, ze stanowiska fizyologicznego. Forma traktowania jest wprawdzie aforystyczną, ale w pewien systemat ujętą. P. Bierzyński przeprowadza kobietę od kolebki przez wszystkie fazy życia, i każdą z nich własnymi spostrzeżeniami, uzupełnianymi zdaniem różnych moralistów, określa.

W ogólnych uwagach przytacza, że kobieta jest jak nauka; im więcej ją kto bada, tém mniej poznaje. Kobieta jest kłamstwem natury, powtarza z Arystotelesem, jest to istota niezupełna, stanowiąca własną antytezę. Kobieta obdarzona zdolnościami męzkimi, jest błędem stworzenia. Kobieta powinna być miłością i poświęceniem, dlatego stworzono ją nie z głowy, lecz z żebra Adamowego; siła jej leży w jej słabości, karłów robi olbrzymami, a tych rozbraja, znosi cierpienia fizyczne z siłą, do jakiej mężczyzna zdolnym nie jest, ugina się, ale nie łamie.

W naszej epoce podniosła miłość chrześcijańską do godności obowiązku społecznego i prawa politycznego. Ta giętkość jednak